

Relacja „króla”

– Stanisława Śledziejowska-Osiczko o pseudomedycznych eksperymentach w Ravensbrück

Niemal od początku wojny Stanisława Śledziejowska przebywała w Świdniku. Zaangażowała się w działalność konspiracyjną. W lutym 1941 roku jako łączniczka pojechała z dwoma konspiratorami w teren, żeby przekazać przesyłkę. Wszystko z pozoru się udało, jednak kilka dni później...

„Poszłam do pracy [...] To był chyba 27 lutego, koniec miesiąca, i po paru godzinach ktoś krzyknął: »Słuchajcie! Niemcy jadą do nas do winiarni!«. Zatrzymali się przed winiarnią, weszli [...] »Ty jesteś Śledziejowska? Ile ty masz lat?«. Mówię: »16 skończyłam«. Coś mówi do drugiego. Sześciu ich weszło, z karabinami, jakby nie wiem czego się spodziewali. »A gdzie jest Sikorska?« – pyta. Mówię, że Sikorskiej tu nie ma. A Stefa stoi obok mnie. »Nie widziałam Sikorskiej dzisiaj«. Stefa stoi błada. »No to jedziesz z nami« – usłyszałam. Pytam się, po co. »Na parę minut«. Te parę minut to ja pięć lat siedziałam”.

Stanisławę Śledziejowską przewieziono do lubelskiego aresztu gestapo przy ul. Uniwersyteckiej. Spędziła tam cztery tygodnie przesłuchań. Następnie trafiła do więzienia na Zamku w Lublinie. Do jej celi sływały ścieki z ubikacji.

„Byłam posiniaczona, gdzieniegdzie była przecięta skóra, rany. Oni mieli takie metalowe pejcze, składające się z kilku, cieniutkie takie. [...] Bolało, piekło, oddychać było trudno”.

Warunki zmieniło przeniesienie do obszernej, ale przepelnionej celi nr 15, gdzie przebywało 56 kobiet areszto-

wanych za działalność polityczną. Tuż przed wyjazdem do obozu...

„Staszka Młodkowska, ja i jeszcze kilkoro z nas zostało wezwanych do kaplicy na Zamku i odczytano nam wyrok – karę śmierci. Staszka Młodkowska strasznie się tym przejęła. Ja powiedziałam tylko tyle: dobrze, żebyśmy wszystkie razem zginęły, niech sobie strzelają, gdzie chcą. [...] Potem jednak walczyliśmy o to życie”.

21 września 1941 roku na dworcu na więźniarki czekały rodziny.

„Przychodziły rodziny, ale tak, żeby nie były widoczne. Pamiętam, jak Kryśka Czyż mówi: »Staszka, moi rodzice«. Do mnie nikt nie przyszedł. Wtedy mimo koleżanek poczułam się bardzo, bardzo samotna. W końcu wsiadłyśmy do tych wagonów. Wagony były pulmanowskie [czyli z przedziałami – przyp. red.]. W każdym przedziale siedziało nas dziesięć i co drugi przedział siedział Niemiec”.

Przez całą drogę zastanawiały się, dokąd jadą. Pytani Niemcy albo nie odpowiadali w ogóle, albo tylko: „*Ich weiß nicht*” [„Nie wiem”]. Kierunek wskazywał na Berlin. W czasie jazdy więźniarki śpiewały, modliły się, deklamowały poezję. Doktor Cybulski, lekarz z Zamku Lubelskiego, dał im sporo kartek pocztowych ze znaczkami.

„Na każdej stacji, a nawet poza stacjami, wyrzucałyśmy przez okno w ubikacji te kartki; jak pociąg ruszał, to one odlatywały. Prawie wszystkie doszły”.

Pociąg zatrzymał się 23 września 1941 roku na stacji Ravensbrück. Początkowo



Fot. R. Pękala

Stanisława Śledziejowska-Osiczko urodziła się 1924 roku w Toruniu; za przynależność do organizacji podziemnej aresztowana w 1941 roku przez gestapo, więziona w Zamku Lubelskim, poddana torturom, skazana na karę śmierci, we wrześniu 1941 roku przewieziona do Ravensbrück, w latach 1942–1943 poddana eksperymentom medycznym.

więźniarki były zdezorientowane i zagubione. Tutaj właśnie...

„Spotkałyśmy się z esesmankami, aufzejerkami [*Aufseherin* – strażniczka, przyp. red.] i esesmanami, którzy trzymali psy, ogromne psiska, wilczury. Wrzaski i szczekanie. Wśród nas powstał ruch, bo myśmy nie mogły się zorientować, o co im chodzi. A im chodziło po prostu o to, żeby wysiadać *schneller* [szybciej] i *zu fünft*, czyli piątkami się ustawiać. [...] Ustawiono nas w piątki, czekałyśmy na samochody. Wreszcie nadszedły. Wyszliśmy na placu apelowym. Wytłumaczono nam, że mamy

się piątkami ustawiać. Najbliższe przyjaciółki blisko siebie stawały, aby być razem. Więc ja byłam z Grażyną, Polą, Kryską Iwańską i Niną Iwańską. Przed nami była jeszcze »Duśka« (Wanda Półtawska) z »Czyżem«. Mój numer *siebenundsiebzig zwölf* (7712), »Duśka« – *siebenundsiebzig neun* (7709), Krystyna Wilgata-Czyż – *acht* (7708), Kryśka Iwańska *zehn* (7710), Nina jedenaście (7711), czternaście Grażyna Chrostowska (7714), trzynaście Pola (7713). Trzymałyśmy się ciągle razem”.

Następnie więźniarki skierowano do łaźni, gdzie kazano im się rozebrać i przeprowadzono upokarzające badania ginekologiczne.

„Nasze prywatne życie skończyło się po wejściu do łaźni. Zmieniłyśmy wygląd zewnętrzny, często były golone głowy. Żadna z nas nie miała wшы. Później zorientowałyśmy się, że piękne, gęste i długie włosy były ścinane do gołej skóry, do tzw. glacy. Nie chodziło tylko o to, aby kogoś upokorzyć, bardziej chodziło o te

włosy. Wiele rzeczy się z nich robiło. Te, które pracowały w warsztatach artystycznych, robiły piękne rzeczy z tych włosów”.

Wzajemna troska i odpowiedzialność za siebie spoiły więzi i przedłużyły je na życie po wyjściu z obozu. Szczególnie dotyczyło to „królików” czy też „króli”, jak same się nazywały ofiary pseudomedycznych eksperymentów. Doświadczenia służyły przede wszystkim skróceniu czasu leczenia ran żołnierzy, którzy jak najszybciej mieli wrócić na front. W Ravensbrück wykonywano je na zdrowych kobietach, więźniach politycznych, głównie Polkach. Przeprowadzali je dr Karl Gebhardt z asystentem dr. Fritzem Fischerem w obecności lekarzy obozowych: Gerharda Schiedlauskiego, Rolfa Rosenthala i Herty Oberheuser.

„Któregoś dnia wezwano nasz blok lubelski i warszawski na plac przed rewirem [szpitalem obozowym – przyp. red.]. Dwóch panów przechadzało się między rzędami i przyglądali się nam. Oglądali nasze nogi. Kilka

z nas wybrano i kazali przejść na bok. [...] Po kilku miesiącach pierwsza poszła Wanda Półtawska. Poszła ich chyba pięć. [...] Pierwsze operacje były krótkie, zakaźniowe. Boże, jak one cierpiały! Zakażenia powodowały bardzo wysoką gorączkę, ponad 40 stopni. Były zamknięte, nikt do nich nie dochodził. Miały wodę i w południe dostawały zupę. Same musiały sobie pomagać, zajmować się. [...] Jak mnie wyczytano, byłam już psychicznie przygotowana, wiedziałam, że idę na operację albo na rozwałkę”.

Pierwsza z sześciu przeprowadzanych operacji Śledziejowskiej trwała pięć godzin. Nogi włożono do gipsu, a na stopy założono specjalne buty przepuszczające powietrze. Rany ropiały. Ofiarom eksperymentów wprowadzano do ran ciała obce (szkło, igły, tkaniny), bakterie gnilne – miało to imitować warunki frontowe. Okaleczenia często były trwałe.

„Usypiali mnie na korytarzu. Budziłam się już w sali. Byłyśmy w tym pokoju cztery: Basia Pietrzyk, ja, Iza Rek i Zosia Bajowa. Basia miała



[operację] zakażeniowo-kostną, ja miałam zakażeniowo-mięśniową, Iza miała zakażeniowo-kostną, ale w jednej nodze i jedno cięcie, ale takie, że aż na drugą stronę nogi i do końca była kaleką. No i »Bajka«, która miała kość strzałkową usuniętą. I po jakimś czasie okazało się, że nasza »Bajka« ma w kości pół igły, którą się zszywa nogę. Gdy przyjechał jakiś lekarz, który jechał na wschód, Zofia Mączka – doktor z Krakowa – zapytała go, czy może zrobić zdjęcie tej nogi. I on się zgodził i patrzy, a tam igła jest. On tę igłę wyciągnął. To było w nocy robione. Wiedziały o tym tylko trzy osoby – między innymi ja”.

Przebieg operacji i zranień był skrętnie dokumentowany i analizowany. Dopuszczano tylko niektóre leki i wcale nie te, które mogły ulżyć cierpieniom „pacjentów”. Po którejś z operacji, gdy Śledziejowska obudziła się z narkozy, zobaczyła siedzącą przy jej łóżku niemiecką pielęgniarkę Dorę, która przyniosła antybiotyki na zapalenie płuc. Gdy dzięki pomocy siostry Dory więźniarki doszły zbyt szybko do siebie, zarządzo no rewizję.

„Siostra Dora powiedziała mi: »Miałaś już 21 godzin operacji, ale dobrze będzie, silna jesteś«. Inna pielęgniarka dawała mi zastrzyk dożylny – była tak pijana, że poprzekłowała mi rękę tak serdecznie, że później bardziej cierpiałam z powodu tej ręki

aniżeli tej piątej czy szóstej operacji. Siostra Dora, jak zobaczyła, że one wszystkie pijane, zabrała jej strzykawkę i wylała to, co w niej było. [...] Kiedyś mówię do Oberheuser: »*Frau Doktor*, mam silne bóle nogi i nie mogę zrozumieć, co ja tam mam«. Ona na to tylko się uśmiechnęła. Po dwóch czy trzech dniach zabierają mnie i zawożą do jej gabinetu, zdejmują gips. Zobaczyłam ogromną ranę. Ropa się leje i takie robaki. A ona: »Ooo, *Kakerlaken* [karaluchy]!« I ja się rozplakałam. »Śledź *ist fein* – nie jest tak źle«. [...] Była bardzo zadowolona, że się operacja udała. To była jedna wielka rana, udo całe otwarte, dziura taka, że wejdzie cała ręka, ropa się leje, krew się leje. [...] Krew to pół biedy, ale jak zobaczyłam te robaki, to się przeraziłam. [...] Powiedziałam, że nie ma ona Boga w sercu – zaczęła się tylko śmiać. [...] Tak, tak, operacje im się udały, tylko pacjenci nie byli zadowoleni z tego”.

W lutym 1945 roku wszystkie „króle” miały być zlikwidowane – Niemcy chcieli zatrzeć ślady po eksperymentach. Dzięki pomocy koleżanek z obozu, Rosjanek, nie doszło do akcji esesmanów:

„Na naszym bloku były Rosjanki. [...] Między nami była przyjaźń, ale taka w »wypadkach«. Jeżeli coś nam groziło, one natychmiast szły z pomocą, jeżeli im – to my. [...] Jak przyszedł ten rozkaz, żebyśmy się zgłosiły na rewir, to myśły się nie zgłosiły. 2 lute-

go – to był ostatni rok obozu – piąta rano, było zupełnie ciemno. Stajemy na apelu. Nasz blok był w końcu obozu przy wysokim murze. Szept taki poszedł, że Niemcy idą z psami i karabinami. [...] I nagle słyszę, jak »Bog-na« do »Wojtka« mówi tak: »Wojtka, czas na druty«. Przy każdym murze były cztery metry drutu kolczaste go pod napięciem. I one nie dadzą się złapać, tylko tam [pójdą]. Mówię: »Puknijcie się w głowę« – i zaczęłam się śmiać – »to lepiej się powiesić«. [...] Ale w końcu słyszę, to było od nas może ze cztery, pięć bloków, gaśnie światło. Najpierw syrena zawyła, no to koniec apelu, tak? Więc jakiś taki ruch i zgasło światło. I widzę w takiej poświacie, jak idą esesmani i stanęli. [...] Światła nie ma, każdy pędzi po omacku do swoich baraków. Widzę oczy psów. Myślę sobie: »Czy mam jakieś halucynacje?«. Oni byli już jakieś cztery bloki przed nami, tylko kilkadziesiąt metrów i byłiby u nas. Seria poszłaby jedna, druga i po nas. A one, te dziewczęta, Rosjanki, odczekały do takiej chwili i syrenę puściły, więc ludzie zaczęli się szybko rozchodzić. To tyle tysięcy ludzi tam [ok. 65 tys. – przyp. red.], więc ruch powstał niesamowity, światła nie ma, jedno się o drugie rozbija. Niemcy stoją, nie mogą się ruszyć, psy krótko na smyczy. Strzelać nie mogą, bo siebie postrzelą”.

Od tego momentu Polki musiały się ukrywać. Przeżyły tylko dzięki solidarnej postawie całego obozu. 30 kwietnia 1945 roku do KZ Ravensbrück wkroczyli żołnierze Armii Czerwonej. Do tego czasu Stanisława Śledziejowska razem z innymi „królami” potajemnie opuściła obóz. Jej droga do Polski to historia na kolejną opowieść. 📌

Oprac. Rafał B. Pękała

Sygnatura: N-0641

Data nagrania: 22–23 października 2012 roku
Stanisława Śledziejowska-Osiczko

Czas nagrania: ok. 500 minut
Archiwum Historii Mówionej BEP
Anna Klimowicz, Rafał Pękała